*Zofia Stanecka*

**Zemsta wodników**

*– Tak dłużej nie może być! – zawołał wodnik Ślizień i plasnął błoniastą dłonią o powierzchnię wody.*

*Szlamiak i Ryboglon spojrzeli ponuro na drugi brzeg, gdzie wznosiła się betonowa fabryka przetworów rybnych Prezesa Karpia.*

*– Tylko co MY możemy z tym zrobić? – zapytał płaczliwie Ryboglon.*

*– Jak to, co? – Ślizień aż zapluł się z wrażenia. – Wszystko! Na rybią łuskę, wszystko!*

*– Co masz na my… myśli? – Szlamiak jak zawsze lekko się jąkał, lecz w jego zielonych oczach*

*rozbłysło mętne światło.*

*– Czy pozwolimy na to, żeby Prezes Karp zatruwał naszą rzekę ściekami ze swojej fabryki?*

 *– zapytał Ślizień.*

*– Czy pozwolimy na to, żeby NASZA rzeka stała się JEGO rzeką, rzeką bez życia?!*

*– Nie! – zakrzyknęli Ryboglon i Szlamiak.*

*– W takim razie – Ślizień wstał – proponuję powołanie niezależnej jednostki wodnej pod kryptonimem AKW.*

*– AKW?!*

*– Antyfabryczne Komando Wodników.*

*– Ślizień, ty to masz łeb na karku! – Ryboglon aż westchnął.*

*– Naszą bronią będą śluz, szlam i glony – ciągnął Ślizień. – Zaatakujemy znienacka, pod osłoną nocy. Tej nocy!*

*Towarzysze Ślizienia patrzyli na niego z podziwem. Czekało ich jeszcze sporo przygotowań, więc cicho zsunęli się do wody i odpłynęli do swoich zadań.*

*Tymczasem Prezes Karp siedział rozparty w ogromnym fotelu i kopcił cygaro. Rozmyślał o tym, że ma w życiu wszystko, co prawdziwy prezes mieć powinien: błyszczącą limuzynę, wystający brzuch i całą górę pieniędzy. Fabryka działała jak w zegarku, więc kto by się przejmował tym, że odpady spływają do pobliskiej rzeki. Co tam rzeki! Rzeczułki właściwie, niepozornej i błotnistej. Tak! Prezes Karp miał wszelkie powody do samozadowolenia.*

*Z nadejściem zmroku Antyfabryczne Komando Wodników wystawiło nad wodę zielone głowy.*

*– Za mną! – zabulgotał Ślizień i skierował się w kierunku fabryki.*

*Bezszelestnie przemierzał ciemną wodę, wciąż naprzód i naprzód… aż do celu. Wyszli na brzeg przy rurach ściekowych. Szlamiak podpełzł do rury, z której sączyła się cuchnąca ciecz. Usiadł i zaczął zeskrobywać z rąk i nóg gęsty szlam. Okleił nim wylot rury i ustąpił miejsca Ryboglonowi, który na żyznym szlamie zasadził strzępiaste zielonobrunatne glony. Ślizień starł dłonią pokrywający jego ciało śluz, skropił nim świeżo zasadzone rośliny i smętnym głosem zaśpiewał:*

*– Rośnij, glonie, szeroko, jak szlam leży głęboko!*

*I glony zaczęły rosnąć. Pełzły po rurze w kierunku murów fabryki, jej okien, drzwi i kominów.*

*Szary beton porastał zielonobrunatnym kożuchem, a szlam wypełniał rurę od wewnątrz, zatykając*

*odpływ. Wkrótce fabryka stanęła i nad rzeką zapadła cisza.*

*Gdy Prezes Karp przyjechał rano do pracy swoją srebrzystą limuzyną, po fabryce nie było śladu.*

*Zamiast niej na brzegu rzeki wznosił się pagórek o dziwnym kształcie. Prezes biegał wokół niego bez słowa. W końcu stanął nad rzeką. I nie wiadomo, czy dlatego, że wciąż działał nocny czar, ledwo woda dotknęła czubka spiczastych butów, Prezes zaczął się kurczyć, a jego różowa skóra pokryła się łuskami i śluzem. I zanim się ktoś obejrzał, Prezes Karp zamienił się w prawdziwego karpia. Karpika właściwie. Wskoczył do wody i umknął z prądem. Byle dalej od fabryki przetworów rybnych. Na brzegu zostały po nim tylko buty, garnitur i cygaro.*

 (Źródło: „Świerszczyk” 9/2011).